

Przew.: Proszę wywołać z listy świadków świadka Sewerynę SzmeGLEWSKĄ.

Św.: Seweryna SzmeGLEWSKA, lat 30, literatka, rzym. kat. w stosunku do oskarż. obec.

Przew.: Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności. Fałszywe zeznania karane są więzieniem do lat 5-ciu.  
Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokur.: Nie

Obrońc.: Nie

Przew.: Świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Może świadek przedstawi, w jakim czasie przebywał w obozie, jakie fakty konkretne może przytoczyć z własnego doświadczenia, co może powiedzieć o warunkach bytowania więźniów w Oświęcimiu.

Św.: Byłem w Oświęcimiu od jesieni 1942 r. Pracowałem najczęściej na zewnątrz obozu, miałem pracę bardzo różnorodną, w skutek czego mogłem pozyskać dużo obserwacji.

14-ty dzień rozprawy

F/PK

20/2

Począwszy od r. 1942, kiedy widziałem ogromne nasilenie epidemii, zarówno tyfusu, jak malarii i czerwonki, kiedy widziałem bardzo blisko obozu ów biały domek, w którym początkowo gazowano więźniów, gdy krematoria nie były jeszcze czynne, poprzez lata następne, kiedy stopniowo rozwijał się oboz, rozwijały się i doskonaliły metody wyniszczenia więźniów. Przez czas mego pobytu w obozie zauważyłem że załoga obozu miała bardzo dokładny system wyniszczenia ludzi. System ten im dłużej było się w obozie i bardziej obserwowano, okazywał się dokładniej przemyślany i z większą perfidią wprowadzony w życie. Polegał on zarówno na zabijaniu jedności szkodliwej, wyniszczeniu jego sił psychicznych, zabiciu jego wiary w sprawiedliwość, humanitaryzm, jak i na osłabianiu i podrywaniu sił fizycznych, na szerzeniu epidemii, na wycieńczeniu organizmu, wreszcie na doprowadzaniu do śmierci. System ten najwyraźniej prowadził do tego, że SS-manni w obozie mogli własnoręcznie nie dotknąć ani raz szkodnika, którego przecież uśmiercali.

Obejmuje tu oskarżona Mandel, późniejsza komendantka obozu, mogła nawet nie popełnić tych czynnych znieważnień więźniów, których się dopuszczała, mogła tylko poprzestąć na tym, co robiła najczęściej, na konwojowaniu ludzi do krematorium. Wielu z załogi obozu, mężczyźni, tak samo jak kobiety działy w ten sposób na odległość tak, że więźniów nie zawsze był w stanie widzieć Niemców z bliska, pełniących funkcje w tejże załodze. Przez długi czas, dla wielu nawet przez cały okres pobytu w obozie, Niemiec załogi, to była jakaś ponura legenda, w którą więźniów niezawsze się zetknął twerzą w twarz, a mimo to te siły niewidoczne z bliska dla więźniów, działały.

14-ty dzień rozprawy

F/PK

20/3

Przypominam sobie w 1942 r., gdy przyjechałam do obozu i zostałam umieszczona w baraku Nr.1. to był pierwszy w Brzezince barak dla kobiet. Od pierwszej chwili pobytu w tym baraku, zetknęłam się z niespotykanymi przykładami okrucieństwa. Odrazu pierwszej nocy, obudził mnie krzyk "proszę uważać, bo tu leży bardzo ciężko chora kobieta na czarwonke, możliwe, że jej odchody mogą przelieć w dół". Tego samego dnia był apel, w czasie którego, na deszczu i błocie leżały szeregami koczujące kobiety, między innymi leżała również koczująca literatka Zehoraka. Innych nazwisk nie pamiętam.

Biuro Udostępniania Dokumentów  
i Archiwizacji

14-ty dzień rozprawy.

Widziałam białe, widziałam zgnękanie się, widziałam kobiety dźwigające ponad siły szyny na swoich ramionach, a początkowo nie widziałam wcale SS-manów. Działali oni na odległość, działali poprzez więźniów, którzy się stali ich narzędziem. Każdego więźnia wchodzącego do obozu już na wstępie wpadał w sam środek epidemii. SS-mani Niemcy z załogi obozu byli samymi czyszycielami tej epidemii. Przyjeżdżały kobiety czyste, często prosto ze swoich domów, czasem z więzień, podlegały strzyżeniu, podlegały natychmiastowemu odarciu z odzieży i dostawały koszyki pełne wszy, pełne gnid, w których kilka dni temu zostały chore na tyfus. W ten sposób w bardzo krótkim czasie każdy transport został zakażony epidemią tyfusu plamistego. Niemiec z szosu załogi obozu znowu nie potrafił bezpośrednio wpływać na tę śmierć, ale ta śmierć następowała w bardzo krótkim czasie.

Chciałabym zwrócić uwagę na fakt pewnej niekonsekwencji załogi obozu mianowicie, że śmielenia ludzi w krematorium używano gazu zwanego cyklozanem, który okazał się zupełnie wystarczający, aby nim wymordować w bardzo krótkim czasie miliony. Tego samego gazu używano w celach dezynfekcyjnych. Tu obecna Brandel była specjalistką od przeprowadzenia dezynfekcji odzieży w obozie. Gaz cyklozan w tym wypadku nie okazał się wszakże wystarczający, żeby nim wybić wszy i gnidy, ponieważ właśnie zależało załodze obozu, żeby epidemia była jednym ze sposobów szybkiego wyniszczenia więźnia w obozie.

Chciałabym tu przypomnieć fakt pozorowany w obozie jako fakt dbałości o porządek. To co powiem jest niezauważalnie estetyczne, ale nie wszystko, a raczej bardzo mało rzeczy było estetycznych w obozie. Wprowadzono taki zwyczaj w barakach, że więźniów wracających z pracy dostawał do rąk czerwoną miskę, w której podawano mu posiłek. Natychmiast po posiłku trzeba było taką miskę oddać, kłóżyć na środku bloku i odejść na swoje legowisko. Baraki

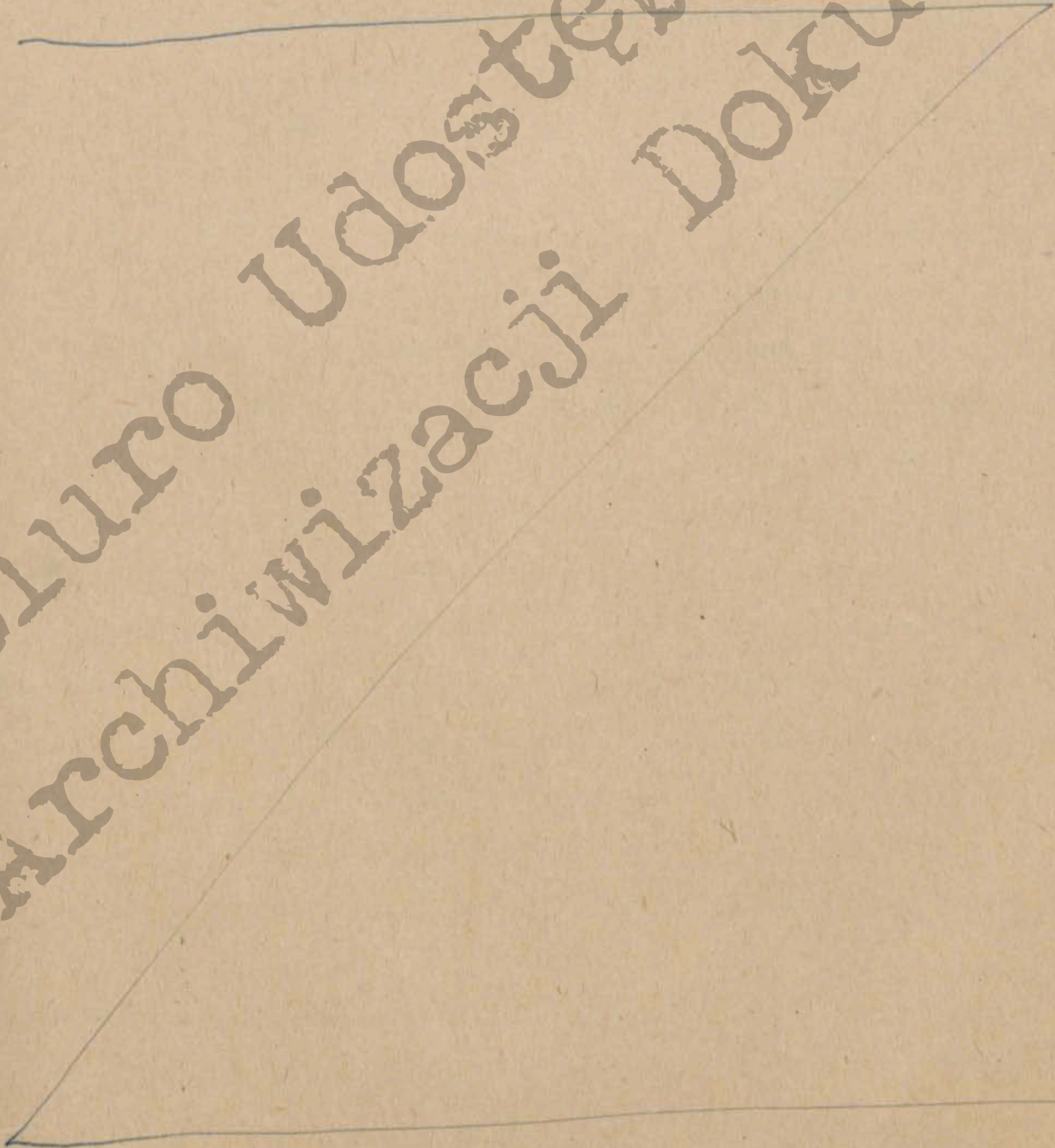
14-tydzień rozprawy.

były oblane bardzo głębokim błotem, kobiety chore o popuchniętych nogach, kobiety które wyszły bezpośrednio z tyfusu, nie były w stanie iść czasem do daleko położonych klozetów, zwłaszcza nocą. Wiemy że czasem były to konające, wiem że ich myślenie często już nie funkcjonowało. Kto był w obozie nie może się dziwić, że częstokroć starały się zdobyć na śmietnikach dla siebie jaką miskę, jakieś naczynie przywiezione przez świeżo przybyły transport i używały tych naczyń kiedy były chore na pęcherze, lub ciężko chore na czerwonkę, zamiast całą noc przetrwać w okolicy klozeta, czy w klozecie, trzymały taką miskę przy sobie i używały jej. Szalejące przy braniu rewizje, które z przyjemnością uprawiała Mandel, odbierając wszystko co więźniarka miała przy sobie, nie wyłączając miski, prowadziły do tego, że odebrane miski wrzucone do rowu, zostały potem przez sprzątające kobiety wrzucane do klozetów do odchodów, tam jakiś czas leżały, a następnie nowo przybywający transport otrzymywał je, nie bardzo dokładnie opłukane wodą, której w obozie było bardzo niewiele, i znowu jadło się z nich. Jak są te koszule nie wydezynfekowane należycie po tyfusie, były rozsadnikiem tyfusu, tak naczynia w ten sposób zakażone czerwonką były rozsadnikiem czerwonki.

Śmiertelność szerzyła się nie tylko wśród tych kobiet, które zachorowały, ale i wśród tych którym się udało jakoś szczęśliwie przebrnąć epidemię. Ponieważ wypuszczano z bloków tzw. "rewizyjnych" tzn. z bloków przeznaczonych dla chorych, kobiety jeszcze w stanie podgorączkowym albo z wysoką gorączką ze spuchniętymi nogami, niewystarczająco odziane i kobiety te pędzono do ciężkiej pracy, której miejsce odległe było czasem dość daleko od obozu. Pamiętam dzień, w którym wychodziłam z taką grupą z baraku szpitalnego. Nie mogłyśmy się wtedy utrzymać na nogach. Było bardzo wiele takich, które szyi zgięte

14-ty dzień rozprawy.

w póź. Były takie, które po zbyt silnym tyfusie miały jakieś zaburzenia umysłowe, wszystkie razem bardzo lekko ubrane, zostałyśmy dołączone do grupy, która poszła do pracy na Budach odległych o około 11 km. od obozu. To był grudzień. Znosiłyśmy z wielkim trudem tę pracę. Przypominam sobie, że jedna z kobiet była w zaawansowanej ciąży, tak że jej stan był już bardzo widoczny dla otoczenia. Prosiła przez tłumacza obecnego niemca, który konwojował nas do pracy, żeby pozwolił jej odpocząć, ale wyśmiał ją, uderzył ją kolbą kilkakrotnie w brzuch i popchnął do roboty.



22/1

W ten sposób kolumny, wracające z pracy wlokły zawsze kilka kobiet, które zemdlały. Niemcy dobijali je po drodze i to nie tylko te, które nie mogły iść, ale także i te, które je wlokły, -powracające z pracy kobiety, które przeszły ciężką chorobę. To był jeszcze jeden ze sposobów unicestwienia i wyniszczenia więźniów..Trudno powiedzieć w tej chwili, co spowodowało więcej szkody wśród ludzi i co przychodziło wcześniej, czy wyniszczenie organiczne, czy wyniszczenie psychiczne i moralne. Obok wypadków bezprzykładnego heroizmu, widywało się wypadki zabijania godności ludzkiej i wypadki wyplaniańca najbardziej ludzkich cech w człowieku. Przypominam sobie fakt, który zaszedł w r. 1944. Transport do krematorium był wtedy tak wielki, odbywał się tak jawnie, że nie było więźnia w obozie, żeby nie zdawał sobie z tego sprawy, co się działo na rampie. Pracowała wtedy wewnątrz baraku, który nazywał się Unterkunft. Było to inwentarza, czy magazyn gdzie były kołdry, koce, nie wydawane jednak więźniom. Barak ten był położony najbliżej drutów, za którymi znajdowała się rampa, niedaleko krematorium, a wprost miejsce, na którym odbywały się owe selekcje więźniów. Więc, wyglądając z górnych szyb tego baraku, można było dokładnie obserwować, jak komando obozu wraz z obecną Mandel sortowali ludzi na tych, którzy mają iść na rychłą śmierć do krematorium i tych, którzy mają pójść do obozu, którzy mieli jakąś nikłą nadzieję na zachowanie życia.

Wszystkim w obozie było wiadome, że młode kobiety mają najwięcej szans dostania się do obozu. Wiadomo było również, że młode kobiety, mające niemowlęta na rękach, czy prowa-

dzące swoje dzieci muszą wprost iść do krematorium, z tymi dziećmi. Był wówczas w obozie barak, w którym przebywały kobiety Żydówki, które urodziły dzieci w obozie. Dotarła do nich również wiadomość, że mają również podlegać selekcji. Otóż zdarzyło się wtedy, że przerażone tym, co widziały za drutami i przeświadczone głęboko, że mając przy sobie dzieci, nie mogą uratować życia, pozostawiły dzieci w baraku i uciekły. W obozie był dość duży bałagan, żeby się mogły w ten sposób uchronić. Zabiło w nich najsilniejszy instynkt, w jaki natura wyposażyła kobietę, - instynkt macierzyński. Przez kilka dni niemowlęta płakały, litościwe kobiety przynosiły wodę, ponieważ nic innego nie było. Wiadomym było, że ~~raz~~ prędzej, czy później dzieci skonąją, i dzieci powolnie konały, bo załoga była czemś innym zajęta, na rampie.

Jest to jeden z epizodów, którym przypatrywałyśmy się dzień w dzień.

W tym ujęciu sprawy, chęć oczyszczenia się przez oskarżonych, jak to do dziś śledziłam w prasie, że np. Mandel nie nosił rewolweru, że ktoś nie uderzył danego więźnia, czy, że nikogo nie zabił, jest obroną naiwną i najzupełniej nie wytrzymuje krytycznego spojrzenia nas więźniów, którzy widzieliśmy i wiemy, że każdy z oskarżonych, jest odpowiedzialny za ogromną liczbę ludzi, którzy zginęli w Oświęcimiu. Najwyższy wymiar kary dla oskarżonych, będzie najwyższym wyrazem łaskawości. Nigdy ich śmierć nie zrekompensuje śmierci tych ludzi, którzy tam zostali. Dzienny plon niektórych baraków szpitalnych, przekraczał niekiedy liczbę tych, którzy teraz siedzą na ławie oskarżonych. Ci, którzy zginęli w Oświęcimiu, byli to najlepsi,



najodważniejsi ludzie w Europie, gdyż najczęściej byli to ci, którzy dobrowolnie wystąpili do walki konspiracyjnej z faszyzmem. Ich śmierci nie okupi żaden wyrok, a opok nich, były najczęściej dzieci i starcy, kaleki i chore kobiety. Bezmyślność, zwierzęce okrucieństwo załogi obozu, może zilustrować taki drobny przykład, który zapamiętałam z pierwszego/pobytu w obozie.

Była tam kobieta chroma, która miała bezwładną, uschniętą prawą rękę. Tak się złożyło, że często pracowała w moim pobliżu, mówiła nawet niemiecko po niemiecku, usiłowała się wytłumaczyć, że nie może pracować szpadlem, ponieważ nie utrzyma szpadla w jednej ręce. Przypuszczam, że zginęła w pierwszych miesiącach, ponieważ, już w r. 1943. nie widziałam jej w obozie.

14.-ty dzień rozprawy .

BS/J

23/1.

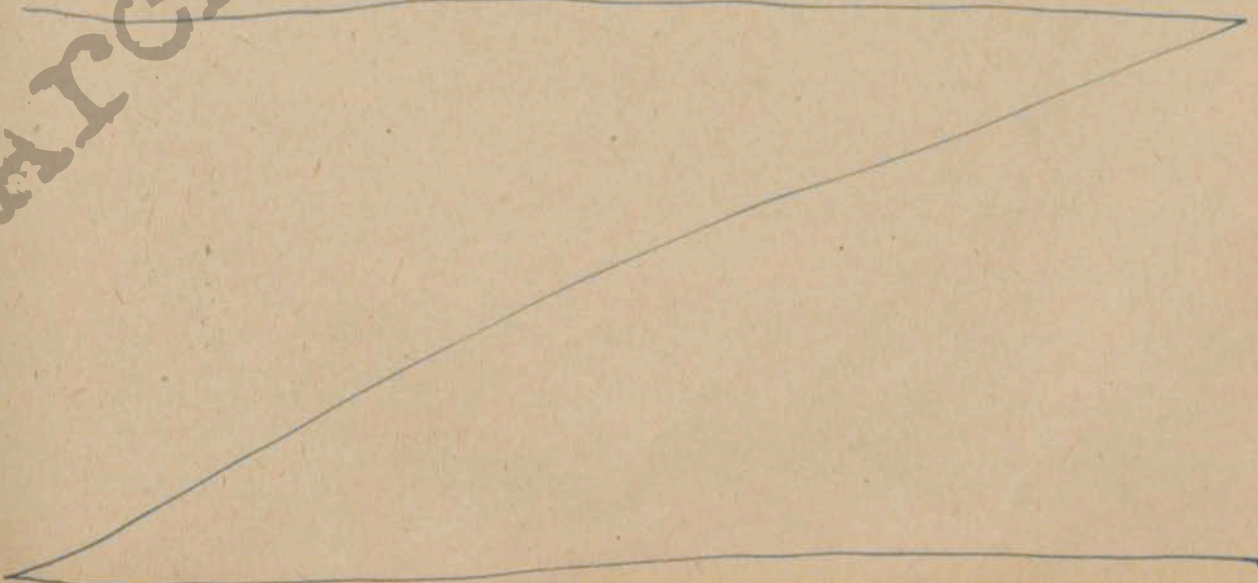
Chciałabym kilka słów powiedzieć o sytuacji wszystkich dzieci, które przeszły przez obóz . Reprezentowały one grupę najbardziej bezbronnych . Były tak samo źle ubrane jak każdy inny więzień i tak samo głodne , narażone na choroby , a bardziej nieszczęśliwe od dorosłych, ponieważ nie potrafili sobie tak jak my dorośli stworzyć abstrakcyjnego źródła siły . Żydowskie dzieci szły z rodzicami wprost do krematorium . Przez długie miesiące 1944 r. i przez lata poprzednie mieszkając i pracując blisko krematorium widziałam nase ludzi, idących do zagazowania. Wydaje mi się , że to nie jest ważne, czy oskarżeni bili ręką względnie pejczem kogoś z tych więźniów , czy poprostu wykonywali swoje funkcje spełniając rozkazy innych . Odpowiedzialność bowiem spada na nich w jednakowy sposób . Zdarzyło mi się kiedyś w okresie zimy 1943/44 , a więc w okresie drugiej epidemii, że mogłam parę razy zaglądnąć na barak szpitalny . Tak jak każdy więzień chcąc zachować niezachwiana równowagę ducha tak i ja opijałam każdy barak , pod którym leżały stosy ciał zmarłych ludzi . Przed jednym jednak barakiem zatrzymałam się i pomyślałam sobie, że jest poniekąd moim ludzkim obowiązkiem przypatrzeć się tym, którzy tu są razem ze mną , którzy w tym dniu zgineli , a za kilka godzin zostaną spaleni w krematorium . Patrzyłam wtedy na wychudłe ciała pokryte sincami i wrzodami i pożarte przez wszy . Patrzyłam na otwarte ostatnim okrzykiem usta i bielmo otwartych oczu . Pomyślałam sobie ze smutkiem, że to co zrobili Niemcy przynosi hańbę naszemu stuleciu , że nigdy dotąd ludzkość nie dopuściła się tak kolosalnej zbrodni . Przed kilku miesiącami pojechałam do Oświęcimia , żeby zobaczyć jak wygląda obecnie opustoszały obóz koncentracyjny . Pomyślałam sobie , że nasze przewidywania , tzn. więźniów , którzy obserwowali pewne pociągnięcia Niemców w obozie , w pełni się sprawdziły . Niemcy prowadząc

14. ty dzień rozprawy .

23/2

BS/J

swoją pracę zniszczenia ludzi zwracali równocześnie uwagę na umiejętnie zatarte ślady swojej zbrodni . Jak wygląda dziś blok 25-ty ? Jest to rudera pusta , zarośnięta kwiatami do wysokości człowieka i tylko ci , którzy tam byli wiedzą , co działo się w tym bloku i na jakim podłożu rosną takie kwiaty . W r.1943 Niemcy zaczęli budować klozety , które przetrwały do chwili obecnej . Zwrócę uwagę na to , że ~~niemcy~~ niechętnie pozwalali korzystać z nich . Więźniowie pracujący w polu niemal nie korzystali z nich , a więźniowie pracujący w obozie mieli pewne względy i mogli korzystać z nowo wybudowanych klozetów . Było tu widać , że Niemcy chcą zarówno te klozety jak i umywalnie zachować , a na wypadek odejścia z tego miejsca zostawić jako dowód dla ludzi , którzy zechcą ich osądzić . Przed tym okresem klozety to była olbrzymia kadź , w których były liczne wypadki utopienia . Uważali bowiem oni , że inne są więźniom nie potrzebne . Te , które zostały wybudowane budowano tylko z myślą o przyszłości . Sam fakt pozatym tak lichego materiału , z którego były baraki miały w dwojakie znaczenie . Przede wszystkim dla nas w okresie pobytu w obozie była to udręka , ponieważ stwarzały warunki mniej niż prymitywne , a następnie ten budulec podlegał łatwo zbutwieniu i zniszczeniu . Niemcom zdawało się , że w ten sposób będą mogli zmazać swoją winę .



14-ty dzień rozprawy

I/PK

24/2

Dowiedziałem, także że na sali jest oskarż. Wagner. Kiedy przyjechałam do obozu pracował on jako szef kuchni Obozowej. Zdarzyło się, że raz podeszła pod kuchnię jedna z więźniarek powodowana głodem, był to bowiem okres, gdy nie wolno było posyłać paczek do obozu, więc zabrać kilka ziemniaków z kuchni. Wówczas Wagner zachował się w sposób, który nawet w obozie zubożniałym na różnego rodzaju okrucieństwa, wzbudził przerażenie. Podbiegł do niej, chwycił ją za rękę i z wysokości 2 metrów rzucił ją do rowu, po czym znów wyjął ją z rowu i znów rzucił ją w dół, aż do zupełnego omdlenia rzucił ją w ten sposób. Był to okres, w którym zdobycie wody do mycia, czy do picia, należało do rzeczy najzupełniej nieosiągalnych. Tyfus powoduje wielkie pragnienie i bardzo często chore kobiety mimo gorączki i osłabienia, dosłownie pielgrzymowały przez błoto i sasiaki druciane pomiędzy barakami, żeby dostać się pod kuchnię i pod nieobecność jej szefa podstawić swoją miskę i senwycić z kranu trzeskę wody. Same również brały mudziak w takich wędrówkach i wiem, jak to wyglądało. Wagner uważał, że to jest nadzwyczajne przestępstwo. Zdarzało się niejednokrotnie, że był, to była rzecz zresztą codzienna. Wiadziałem taki wypadek, że zawołał on taką kobietę z miską i powiedział z takim uśmiechem "dostaniesz wody". Następnie wymierzył na nią węże gumowego, zmoczył ją całą wodą i tak wypuścił do trzeskającej wody. Kobiecie, która przeszła z tyfusem, lub po tyfusie sądzą, że to bardzo mogło pomóc do zakończenia życia.

W roku 1944, kiedy do Czwicimie zostały przywiezione transporty z Warszawy, pracowałam przy wymianie rzeźników dla więźniów. Przeglądy tych rzeźników były to poniekąd

14-ty dzień rozprawy

D/PK

24/2

przeeglądy życia więźniów. Ponieważ nie wolno było mieć poza odzieżą żadnych osobistych rzeczy, chusteczek, szmatek itd., wobec tego ręcznik służył do najróżnorodniejszych celów. Przypominam sobie, że w blokach wybuchła szkarlatyna. W jednych np. blokach były dzieci chore na szkarlatynę, w innych zdrowe. Ręczniki te przechodziły z bloku dotkniętego szkarlatyną i były składane z ręcznikami dzieci i ludzi zdrowych. Mięszkało się je wszystkie razem, odsyłano do pralni, w których nie dokonywano żadnych dezynfekcji. To również wpłynęło na szerzenie epidemii w obozie. Przy tych wszystkich faktach, rzeczy tak drobne, jak brudzież naszej odzieży, naszych kosztowności, złożonych do depozytów, zupełnie nie wchodziła w rachubę nie razika nas, nie była zaliczana do przestępstwa Niemców. Niemcy mieli przez tych kobiety znacznie większe na rampie i w barakach, gdzie była magazynowana odzież żydowska. Przez pewien czas pracowałam w takim magazynie odzieżowym, gdzie widziałam transporty żydowskich kobiet, przywożonych z Francji, Holandii, Belgii, Jugosławii. Widziałam je w pierwszych chwilach przyjazdu do obozu i widziałam też, że Niemcy wykazywali opór okrucieństwa, wielką żądzę w kierunku zdobywania dóbr doczesnych, przywożonych przez te kobiety.

25/1,

PK/z. 129

14-ty dzień rozprawy.

Więźniowie , którzy dłużej byli w obozie wiedzieli, że szefowie tzw. komand, a więc ci, którzy mieli najbliższy dostęp do przywożonych kobiet, wysyłali swoim rodzinom w głąb Niemiec wielkie majątki, wysyłali kosztowności, klejnoty, odzież, odebraną ludziom z rampy, niemal ze ciepłą, zdartą w tych którzy za kilka godzin mieli iść do krematorium.

To wszystko co powiedziałam jest zaledwie fragmentem moich obserwacji, jakie poczyniłam w ciągu przeszło dwuletniego pobytu w obozie koncentracyjnym, a byłam tylko w jednej części tego obozu i pozatym należałam przecież do tych dla których los był łaskawszyś wyniosłam stamtąd życie.

Przew.: Czy w związku z zeznaniami świadka pani Prokuratorzy mają pytania ?

Prokuratorzy: Nie.

Przew.: A czy obrona ma pytania?

Obroncy: Nie mamy.

Przew.: Świadek jest zwolniony. Proszę zaważać następnego świadka Krystynę Żywulską.